

ZOBACZYĆ GRUZJĘ

PORADY I PRZYGODY



WYBYWAM.com

facebook.pl/wybywamcom

czerwiec 2018

Na licencji CC BY-NC

Creative Commons Attribution – Noncommercial

Możesz kopiować, dystrybuować, wyświetlać i użytkować tę treść oraz jej pochodne pod warunkiem umieszczenia informacji o moim autorstwie. Korzystaj tylko w celach niekomercyjnych.

WSTĘP

Do Gruzji wybraliśmy się spontanicznie. Milowymi krokami zbliżał się długi weekend majowy, który cała nasza czwórka miała wolny. Łukasz – pan własnej firmy – własnoręcznie sobie to wolne przyznał, Marcin odebrał nadwyżkę urlopu, a Marta zdobyła wolne w klasyczny sposób, składając podanie. Jeżeli o mnie chodzi, to pół roku wcześniej zamieniłam pracę i rozpoczęłam stacjonarne studia doktoranckie w placówce naukowej. W związku z tym:

- a) przysługiwało mi 40 dni wolnego w roku;
- b) moje miejsce pracy zamierało w wakacje oraz święta i mogłam wtedy bez problemu wziąć urlop.

Rozpoczynając nową pracę sądziłam, że ludzie przez cały rok biegają tu po korytarzach z dymiącymi zlewkami i nocują pod dygestorium. Okazało się jednak, że latem takie zachowania dotyczą głównie studentów tuż przed obroną.

- Korzystaj z wolnego, póki możesz – poradziła mi koleżanka, która zaraz potem wyleciała do Francji na post-doc. – Bo gdy już zaczniesz Właściwe Badania, nie będziesz miała czasu na urlopy.

Rok temu we czwórkę pojechaliśmy na majówkę do Japonii. Naturalne było, że – o ile uda nam się ustalić satysfakcjonujący wszystkich plan – w tym roku powtórzymy grupowy wjazd. Zebraliśmy się przed komputerami i przewertowaliśmy sieć. W końcu znaleźliśmy kierunek, który zainteresował każde z nas.

Gruzję.

Podzieliłam tę książeczkę na dwie części. W pierwszej znajdziesz porady dotyczące wyjazdu: kiedy jechać, za ile, co jeść, gdzie mieszkać. W drugiej części dzielę się z Tobą impresjami z podróży oraz naszymi przygodami: bitwami psów, jazdą z wyzwolonym taksówkarzem czy opowieścią o tym, jak zdobyliśmy cza-czę.

Mam na imię Paulina i prowadzę bloga podróżniczego WYBYWAM.com.

Jeżeli ta broszurka przyda Ci się i przypadnie go gustu, będę wdzięczna, jeżeli polubisz mój profil na facebooku (facebook.pl/wybywamcom) :). Napracowałam się nad tym tekstem. Dzięki Twojej reakcji dowiem się, że ta inicjatywa miała sens i może przygotuję podobne materiały na temat Islandii, Japonii i innych odwiedzonych przeze mnie miejsc :).

CZĘŚĆ PIERWSZA

PORADY

1. PRZYLÓT

Przelot z Warszawy do Kutaisi trwa nieco ponad trzy godziny; podobny czas zajmie podróż z innego polskiego lotniska na inne lotnisko gruzińskie, o ile uda Ci się uniknąć przesiadek. Na terenie Gruzji znajdują się trzy duże lotniska: w Tbilisi, Kutaisi i Batumi, oraz dwa mniejsze: w Ambrolauri oraz w Mestii.

Ponieważ Gruzja leży w innej strefie czasowej niż Polska, przylatując na miejsce **przesuwasz zegarek dwie lub trzy godziny do przodu**. Różnica wynika z faktu, że na terenie Polski czasem obowiązuje czas letni (UTC+2:00), a czasem zimowy (UTC+1:00), natomiast w Gruzji czas się nie zmienia (UTC+4:00). Na przykładzie: podróżowaliśmy maju, więc wylecieliśmy o 8:55, dolecieliśmy o 12:15 czasu polskiego, a zegarki przestawiliśmy na 14:15.

Przylatując do kraju znajdującego się w innej strefie czasowej, pamiętaj o zjawisku znanym jako **jet lag**. Jego objawami są m. in. zmęczenie, problemy ze skupieniem uwagi, senność, ból głowy i dezorientacja, a przyczyną tego stanu Twojego organizmu jest zakłócenie procesów fizjologicznych spowodowane zmianą rytmu dobowego. Gdy wokół jest ciemno, a Ciebie nie ogarnia senność lub odwrotnie, chce ci się spać, ale wokół trwa dzień, Twoje ciało reaguje na te zmiany właśnie złym samopoczuciem.

Po przylocie do innej strefy czasowej możesz mieć problemy z przystosowaniem się do nowego czasu. W przypadku dwóch godzin różnicy kłopoty z zaśnięciem mogą szybko minąć – chociaż ja osobiście czułam się niemrawo, wstając każdego dnia o 8-9:00, podczas gdy mój organizm wiedział, że w Polsce jest teraz 6-7:00. Jestem typowym nocnym markiem.



Żeby zmniejszyć komplikacje związane z *jet lag*, staraj się od razu **dostosować do lokalnego czasu**. Idź spać zgodnie z obowiązującą w danym kraju godziną i wstań wtedy, gdy zacznie się robić jasno. Jeżeli masz kłopot z zaśnięciem, na krótką metę może pomóc unikanie kofeiny, długi wyczerpujący spacer po nowej okolicy przed snem lub, ostatecznie, mała dawka alkoholu. Tylko pamiętaj: mała! Przy dużych dawkach człowiek co prawda szybciej zasypia, ale za to budzi się w środku nocy i w finale nad ranem jest niewyspany i wyczerpany. Chociaż może to też pewien sposób – drugi dzień pobytu co prawda może okazać się zmarnowany, za to z kolejnym zaśnięciem będzie już łatwiej...

2. ZWIĄZKI Z UNIĄ EUROPEJSKĄ I NATO

Gruzja nie posiada oficjalnego statusu państwa ubiegającego się o członkostwo w Unii Europejskiej. W 2011 roku ówczesny prezydent Mikheil Saakashvili pozytywnie wypowiadał się o wizji przyłączenia Gruzji do UE. Unia ze swojej strony w rezolucji z 2014 roku zadeklarowała, że Gruzja, na równi z Ukrainą i Mołdawią, jak każde inne państwo europejskie posiada perspektywy, by stać się kiedyś krajem członkowskim UE. Gruzja zaczęła ubiegać się o ten status, gdy UE uzna, że w kraju poważane są normy demokratyczne i respektowane podstawowe wolności oraz prawa człowieka, w tym – mniejszości. Ponad połowa Gruzinów opowiada się **za przystąpieniem do UE**.

Gruzja nie należy także do NATO, chociaż stara się zawęzać współpracę z tą organizacją mimo sprzeciwu Rosji. Trudności przystąpieniu Gruzji do NATO wynikają w dużej mierze z faktu, że na terenie spornym Gruzji w konsekwencji ostatnich konfliktów stacjonują rosyjskie siły zbrojne. Ponad połowa Gruzinów opowiada się **za przystąpieniem do NATO**.

O entuzjazmie Gruzinów najlepiej świadczy fakt, że w Tbilisi możesz odwiedzić Centrum Informacyjne dotyczące NATO oraz UE.



- Festiwal! – ucieszyliśmy się, gdy zobaczyliśmy namioty rozkładane na głównym placu Tbilisi. Jeszcze bardziej uradowało nas dojrzenie stoiska, które miało firmować Polskę. Niestety na ten dzień mieliśmy już inne plany, więc wróciliśmy na plac dopiero nazajutrz wieczorem. Jak się okazało – za późno, bo **Europe Day 2018** właśnie się skończył. A przynajmniej końca dobiegła edukacyjna część festiwalu. Za to rozrywkowa niosła się echem po okolicy jeszcze bardzo, bardzo długo. Na rozświetlonej scenie ktoś śpiewał piosenki Eda Sheeran’a, nowoczesny most jarzył się pięknie w ciemności, młodzi ludzie kolebali się w rytm muzyki. W tamtej chwili trudno było uwierzyć, że ten naród *jeszcze nie jest* członkiem Unii.

3. WYMAGANE DOKUMENTY

W chwili, w której piszę te słowa, czyli w czerwcu 2018 roku, Gruzja nie należy do UE ani do NATO, jest jednak żywo zainteresowana przynależnością do tych dwóch ugrupowań. Objawia się to między innymi faktem, że przylatując na teren tego kraju z Polski, nie musisz mieć ze sobą paszportu ani starać się o wizę. **Wystarczy dowód osobisty**. Może jednak okazać się, że paszport przyda się w innych miejscach. Nam przydarzyło się to tylko raz – musieliśmy okazać paszport, oddając bilet komunikacji miejskiej (o którym przeczytasz w rozdziale 6.). We wszystkich pozostałych sytuacjach, począwszy od lotu, zakończywszy na przejazdach pociągami, dowód osobisty był wystarczającym dokumentem. Umowa między Gruzją a Unią Europejską pozwala Ci na nawet roczny pobyt w tym kraju! Jeżeli chcesz zostać dłużej, musisz postarać się o wizę w konsulacie.

Niemniej my postanowiliśmy polegać na paszportach. Z tej prostej przyczyny, że posiadanie ich przy sobie daje poczucie odbywania Wielkiej Podróży Poza Europę (choć, tak naprawdę, to, czy Gruzja leży w Azji, czy w Europie, jest kwestią dyskusyjną). Poza tym po gruzińskiej stronie granicy wbito nam do owych paszportów pieczętki. To miłe pamiątki z podróży :).

Jeżeli studiujesz, koniecznie zabierz ze sobą **legitymację studencką**. Najlepiej jej międzynarodową wersję, czyli Kartę ISIC, chociaż jej posiadanie może nie okazać się konieczne. W każdym miejscu, w którym wychwyciłam przy kasie hasło „zniżka studencka”, ochoczo przyznawałam się do bycia doktorantką – i w każdym okienku pani kiwała głową, przyznawała mi zniżkę i machała ręką na moją legitymację, nawet nie rzucając na nią okiem. To się nazywa zaufanie! Bardzo miła odmiana po Oslo czy Paryżu, do których zjechałam kilka miesięcy wcześniej i Belgii, którą odwiedziłam później i w których okazało się, że moja zniżka nie była niemal nigdzie honorowana (z powodu przekroczenia granicy wieku).

4. PRZEMIESZCZANIE SIĘ PO KRAJU

Gruzja jest niedużym krajem, którego znaczną część można objechać i zwiedzić nawet w ciągu tygodnia – o ile tylko wybierzesz odpowiednie środki lokomocji. Do wyboru masz:

Autostop

Ludzie w Gruzji są uprzejmi, pomocni i często zatrzymują się, by podrzucić gdzieś potrzebującego. Jeżeli Ci się poszczęści, możliwe, że podwożący Cię kierowca zaproponuje Ci nocleg – bezpłatny lub za symboliczną opłatą. Przedstawiciele starszego pokolenia mówią głównie po rosyjsku, z młodszymi Gruzinami masz zaś szansę porozumieć się po angielsku. Jazda autostopem może być fenomenalnym doświadczeniem – nie dość, że dowiesz się czegoś o kraju od jego mieszkańca, to zobaczysz, jak brawurowo potrafią jeździć Gruzini.

Jeżeli szczęście autostopowicza Ci nie dopisze, bardzo możliwe, że zatrzyma się obok Ciebie marszrutka, czyli niewielki bus, którego kierowca odpłatnie podrzuci cię do destynacji.

- ... a może marszrutki? – rzuciłam hasłem przy planowaniu. Marta i Marcin popatrzyli po sobie.
- My to jednak chyba odpadamy z tych waszych marszrotek...
- Co?
- Co?
- No, marszrotek. Ostatnio po górach nieźle nas przeciągnęliście. Trochę zbyt wiele jak dla nas.
- Ach! Ale tym razem o inne marszrutki chodzi...

Marszrutki

Są to nieduże busy, które słyną przede wszystkim ze swojego rozchwierutania oraz z szaleńczych zachowań ich kierowców. Przejazd w tych warunkach jest uważany za doświadczenie warte zebrania przez każdego szanującego się turystę zwiedzającego Gruzję.

Marszrutki szukaj przede wszystkim przy dworcach. Możesz też stanąć na poboczu głównej drogi i machnąć na nadjeżdżający pojazd. Ceny są bardzo różne i zależą od dystansów, ale z pewnością jest to najtańszy środek transportu w Gruzji (poza autostopem). W zdecydowanej większości pojazdów opłata musi zostać uiszczona gotówką; dodatkowo w Tbilisi możesz zapłacić przy użyciu karty pre-paid METROMAN (opisanej dalej), a w Batumi – kupić bilety w sklepach.

Minusy? Dwa. Po pierwsze, marszrutki często odjeżdżają dopiero wtedy, gdy są pełne.



Jeżeli wybierasz niepopularny kierunek, może okazać się, że spędzisz dwie godziny czekając, aż w busie zbierze się odpowiednia liczba klientów. Po drugie, marszrutki jeżdżą tym częściej, im bliżej środka sezonu turystycznego jesteś. My, przyjeżdżając na początku maja, czyli przed pełnią sezonu, kilka razy musieliśmy obejść się smakiem. Na przykład chcąc przebyć trasę z Borjomi do Kutaisi odkryliśmy, że ostatni bus tego dnia odjechał o godzinie 16:00.

Pociągi

Przejazdy pociągami są szybkie i niezbyt drogie. Wagony standardem przypominają polskie. Przykładowy nocny przejazd w pierwszej klasie na trasie Batumi-Tbilisi trwał 5,5 godziny i kosztował nas 40 GEL (ok. 60 zł) za osobę. Taki przejazd może być świetnym rozwiązaniem, jeżeli chcesz oszczędzić czas oraz pieniądze za nocleg. Istnieje także opcja przejazdu nocną kuszetką. Żeby z niej skorzystać, musisz uważnie prześledzić dane na stronie internetowej gruzińskiego przewoźnika: wbrew temu, co twierdzi Internet, **nie wszystkie nocne pociągi mają kuszetki**. Bolesnie się o tym przekonaaliśmy, kupując bilety w ciemno i potem rozcierając karki po podróży odbytej w pozycji siedzącej zamiast w leżącej... Rozkład jazdy znajdziesz na stronie: **www.railway.ge**, natomiast bilety możesz kupić wygodnie na stronie: **tkt.ge**.



Lokalne biura wycieczkowe

We wszystkich większych miastach znajdziesz wiele biur podróży, których przedstawiciele wystawiają przed wejściami afisze i zaczepiają turystów na ulicach. Biuro oferuje całonocne wycieczki do wybranych miejsc za ok. 40-70 GEL. W jednym busie zazwyczaj jedzie 18-osobowa grupa turystów, a informacje o atrakcjach są przekazywane w języku rosyjskim i angielskim. Ten sposób zwiedzania kraju jest na tyle popularny, że warto robić rezerwacje jak najwcześniej.





Taksówki

Chociaż w pierwszej chwili ten środek lokomocji może kojarzyć się z drożyzną, w Gruzji sprawdza się znakomicie i przy podróżowaniu grupowym wcale tak drogi nie jest. Za przejazd z lotniska Kutaisi do Batumi, czyli 2 godziny drogi, zapłaciliśmy 120 GEL (ok. 180 zł) za 4 osoby. Pamiętaj, by targować się o cenę; zazwyczaj bez problemu kierowca ją obniża. Nam udało się zbić kwotę ze 150 GEL.

Taksówki w Gruzji nie należą do korporacji. Jeżeli coś w nich zgubisz, najprawdopodobniej już tego nie odzyskasz, ponieważ szansa na to, że trafisz na tego samego kierowcę, są znikome. Ceny także nie zostały ujednolicone przez korporację, dlatego zapamiętuj kwoty już zapłacone i porównuj z tymi proponowanymi Ci przez kolejnego kierowcę. Pamiętaj też, że taksówka w Gruzji to zwykły samochód, często nieprzygotowany do przewożenia ludzi zgodnie z europejskimi standardami. Zdarzyło nam się jechać takimi, które miały pękniętą przednią szybę, nie posiadały pasów lub lusterka wstecznego. Nikt się tym nie przejmuje.

Taksówkarze są też często bardzo przyjaźni. Zdarzyło nam się wybrać w trzygodzinną trasę i zatrzymać na godzinę w Cziaturze, by zwiedzić miasto; taksówkarz poczekał na nas i pozwolił nam zostawić ciężką walizkę w bagażniku.



Wynajem samochodu

Inną wartą rozważenia opcją jest wynajem samochodu. Sprawienie sobie auta na tydzień kosztuje ok. 1000 zł. Cena benzyny w czerwcu 2018 wynosiła 2,35 GEL.

Siadając za kierownicą pamiętaj, że Gruzini jeżdżą, jakby prowadził ich szatan. Wyprzedzają na trzeciego, bezustannie trąbią i rozwijają zawrotne prędkości na wąskich wiejskich

ścieżkach, omijając spacerujące po nich krowy. Robią to jednak z taką swadą i gracją, że w końcu w tym chaosie można dostrzec, jak świetnymi są kierowcami, skoro potrafią przeżyć jazdę wśród tylu zmiennych.

Uwaga: Jeżeli myślisz, że to Włosi są najbardziej szalonymi kierowcami, jakich nosiła Europa – myślisz źle. Nie umywają się do Gruzinów.

Własny przewodnik

W miejscach turystycznych natrafisz także na pojedyncze osoby z zawieszonymi na szyjach identyfikatorami, zapraszające do skorzystania z usług przewodnickich. Zwykle w ramach ceny przewodnicy oferują wynajem auta, prowadzenie przez siebie samochodu oraz opowiadanie po drodze i na miejscu o odwiedzanych atrakcjach. Jeżeli jedziesz do Gruzji w większej grupie, to może okazać się opłacalnym rozwiązaniem. Nie dość, że cena czasem okazuje się korzystniejsza niż przy wycieczce z biura podróży, to jeszcze zyskujesz przewodnika na cały dzień na wyłączność!

Niektórzy przewodnicy przewidują na trasie postoje na posiłki. Jak się okazało, nasz organizator uznał za oczywiste, że płacimy za jego jedzenie. Ceny posiłków nie są duże, ale fakt, że musieliśmy łożyć na stołowanie piątej osoby, budził mieszane uczucia – przede wszystkim dlatego, że nie zostaliśmy wcześniej o poinformowani o tej konieczności. Dlatego podczas planowania zwiedzania warto ustalić także kwestię posiłków.

- Może potrzebujecie przewodnika? – zagadnął nas po angielsku śniady mężczyzna. Najpierw zatrzymaliśmy się, niepewni, o co chodzi. Potem ruszyliśmy dalej, bo przecież wyruszyliśmy na ten wieczorny spacer ulicami Tbilisi w jasno określonym celu – chcieliśmy zapoznać się z ofertą biur podróży, a nie dać się zaczepić... Komu właściwie? Zatrzymaliśmy się i cofnęliśmy. Może warto?

- Chcielibyśmy dojechać do Cmind Sameba. I odwiedzić po drodze kilka znanych miejsc.

- Ach! – zachwycił się przewodnik. Już wiedzieliśmy, że będzie gadułą. – Oferuję wam w cenie swoje towarzystwo, oprowadzanie po angielsku, zatrzymanie się na trasie w sześciu miejscach, w tym w jednym będącym niespodzianką.

- ... a jaka jest cena?

- 280 lari za całą grupę.

Przekalkulowaliśmy szybko. Na cztery osoby to dawało 70 GEL. 100 złotych. Dość dużo, nieco więcej, niż żądało od nas biuro podróży. Ale... Zyskiwaliśmy auto oraz kierowcę. Mogliśmy zatrzymać się po drodze w dowolnym miejscu, zamiast dostosowywać się do decyzji 18-osobowej grupy. I do tego mężczyzna świetnie mówił po angielsku.

- 260 lari? – zaczęliśmy targi.

- 265 – zszedł z ceny przewodnik. – Mniej nie będzie.

- Zgoda – uznaliśmy po zastanowieniu.

- Cieszę się. Wiedziałem, że się zdecydujecie! Mam na imię Georgi – przywitał się pogodnie. Umówiliśmy się następnego dzień na przystanku autobusowym, bez zaliczki i z nadzieją, że nowopoznany mężczyzna nie okaże się mordercą.

PS Nie okazał się :).

5. PRZEMIESZCZANIE SIĘ PO MIASTACH

Na piechotę

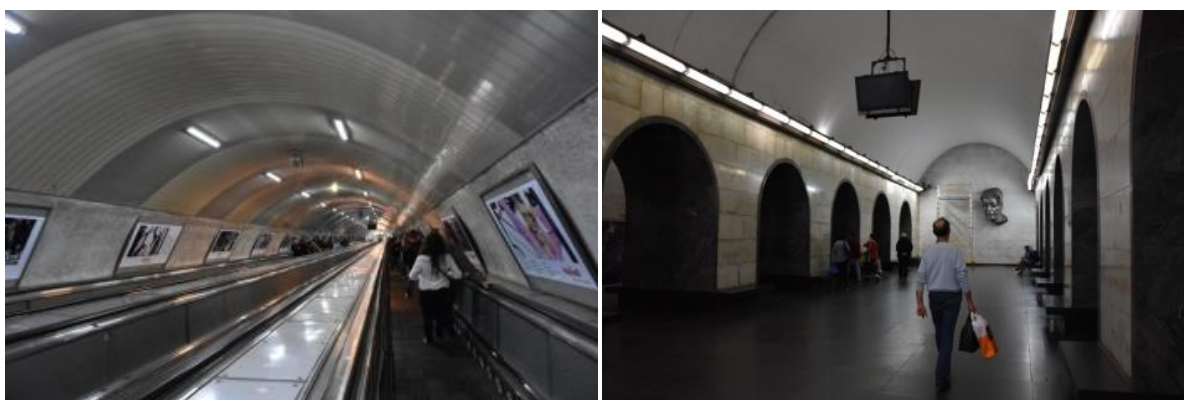
Jeżeli masz trochę więcej czasu, poświęć go na przespacerowanie się uliczkami. Przycupnij w kawiarni gdzieś na rogu, zamów lokalny posiłek, obserwuj bezpańskie psy szwendające się ulicami i handlarki roznoszące owoce. Może dzięki temu uda Ci się poczuć jak mieszkaniec tego miasta – i dostrzec w pełni, jak biednym, a zarazem zadbanym krajem jest Gruzja.

Taksówki

Za przejazdu w obrębie miasta zapłacisz 5-10 GEL (7-15 zł) w zależności od trasy; przejazdy nocne są z reguły nieco droższe. Jeżeli jedziesz w grupie, takie podróżowanie może okazać się bardzo wygodne i opłacalne.

Metro

Na tę przyjemność możesz liczyć w stolicy kraju, Tbilisi. Metro ma tutaj dwie linie, a stacje co jakiś czas przebijają się na powierzchnię. Pojedynczy przejazd metrem kosztuje 2 GEL. Jednak biletu nie kupisz ot, tak – najpierw musisz wyrobić w kasie kartę METROMAN kosztującą 3 GEL. Kartę doładowujesz w kasie lub w automacie na odpowiednią kwotę, a następnie skanujesz przy bramkach. Na jedną kartę mogą być załadowane bilety dla kilku osób – my kupowaliśmy w ten sposób bilety dla naszej czwórki.



Kartę możesz oddać w okienku kasowym i otrzymać zwrot 3 GEL, ale – uwaga, uwaga, kuriozum! – musisz w tym celu podać pani w okienku rachunek za zakup oraz uzupełnić formularz, w którym podasz swój numer paszportu. To był jedyny raz, kiedy okazało się, że paszport był nam potrzebny. Trudno mi powiedzieć, czy posiadanie samego dowodu osobistego byłoby wystarczające. Na szczęście mam zwyczaj zbierania paragonów w podróży, więc dogrzebałam się do świstka sprzed 4 dni i udało nam się odzyskać nasze drogocenne 3 lari.

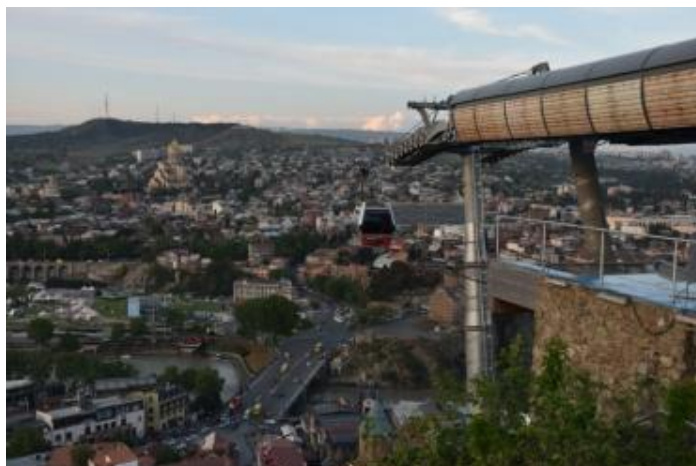
Autobusy

Ten środek transportu jest szczególnie dobrze rozwinięty w Tbilisi. Autobusy starszej generacji są żółte i bywa nich gorąco ze względu na brak klimatyzacji; nowa linia ma kolor niebieski. Za przejazd płacisz przy wsiadaniu, podając dokładnie odliczoną kwotę lub okazujesz kartę METROMAN podczas wchodzenia na pokład (w Tbilisi); w Batumi bilety możesz kupić dodatkowo w stacjonarnych sklepach. Cena za przejazd wynosi ok. 0,5 GEL. Lepiej zatrzymaj rachunek, ponieważ na losowych stacjach do pojazdu wsiadają kontrolerzy.



Kolejki linowe

Kolejki linowe znajdziesz w każdym większym mieście Gruzji: w Batumi, Borjomi, Kutaisi, Tbilisi, Cziaturze... Obok khinkali i chaczpuri, to jeden z atrybutów i znaków rozpoznawczych tego kraju. Polecam przynajmniej raz przejechać się na pobliskie wzgórze i przyjrzeć topografii miasta. Przejazd kosztuje od 2-10 GEL w zależności od miejsca i sezonu.



Jeżeli szukasz mocnych wrażeń, możesz zdecydować się na przejazd kolejką w Chiaturze. Tutejsi górnicy wiele czasu spędzali na wspinaniu się z miasta położonego w niecce do kopani na okolicznych wzgórzach, co zmniejszało ich produktywność. Dlatego w 1954 roku uruchomiony został rozbudowany system kolejek linowych (*cable cars*), który dowoził pracowników na miejsce pracy. Dzisiaj działają tylko niektóre z nich; większość zamarła w bezruchu nad drogami i w stacjach. Te nieliczne, które działają, są rozchwierutane, niepilnowane i sprawiają wrażenie, jakby w każdej chwili mogły się rozlecieć. Podobno w 2017 roku centralna stacja z 4 liniami została przebudowana i unowocześniona, ale gdy zajrzeliśmy tam w maju 2018, dwie napotkane przez nas jeżdżące kolejki wciąż wyglądały tak, jakby jeździły na słowo honoru. Oczywiście przejechaliśmy się jedną z nich :D.

Góry: pieszo, konno, helikopterami, autami z napędem 4x4

Jeżeli dotrzesz do Stepantsminda pod Kazbekiem, zapewne trudno Ci będzie oprzeć się chęci zawędrowania w okolice osławionego klasztoru Świętej Trójcy (*Cmind Sameba, Gergeti Trinity Church*). Możesz dostać się tam na cztery sposoby. Pierwszy sposób – to **spacer**, który powinien zająć ok. 1,5 godziny w jedną stronę. Jeżeli się na niego zdecydujesz, jak najszybciej odbij na piesze, zarosnięte ścieżki, bowiem tymi gładkimi i piaszkowymi zaraz przejadą auta z napędem 4x4 wzbijające tumany kurzu. Takie **auto** to drugi dostępny środek lokomocji. Przejazd na górę i z powrotem kosztuje ok. 60 GEL (za dowolną liczbę jadących), a kierowca poczeka, aż zwiedzisz cały klasztor. Pozostałe dwa oferowane turystom sposoby dostania się na górę to **jazda konna** (ok. 300 GEL; w cenie także szybka nauka, jeżeli robisz to po raz pierwszy) oraz... **wlot helikopterem** (3.000 GEL).



6. POGODA I SEZON

Gruzja jest krajem, który warto odwiedzić w każdej porze roku. Znajdziesz tu i góry Kaukazu, i Morze Czarne, i wiele urzekających architekturą miast, więc rozpiętość dostępnych aktywności oraz atrakcji jest naprawdę duża. Każdy sezon ma swoje plusy – oto niektóre z nich w zależności od pory roku.

WIOSNA

Uchodzi za okres, w którym najlepiej jest zwiedzać kraj. Wiosna jest zazwyczaj łagodna i słoneczna, w kwietniu może być nieco deszczowo. Sezon turystyczny zbliża się wielkimi krokami, ale jeszcze nie nadszedł, więc możesz rozkoszować się względnym spokojem podczas odwiedzania nowych miejsc oraz nieco niższymi cenami. To świetny czas zarówno na odwiedzanie miast, jak i włóczenie się po parkach narodowych. Od maja zaczyna się także sezon na zdobywanie kaukaskich szczytów. Minus: ponieważ rzeczone rzesze turystów dopiero zbierają się do wylotu, może okazać się, że po ulicach jeździ mniej marszrutek niż latem.

LATO

Lato jest Gruzji słoneczne i bardzo gorące; temperatury potrafią przekraczać nawet 40 stopni, szczególnie w centrum kraju. To dobry czas na przylot, jeżeli lubisz się opalać – plaże Morza Czarnego są do Twojej dyspozycji! Latem na terenie kraju, szczególnie nad morzem, organizowanych jest wiele festiwali. Jeżeli wolisz zdobywać górskie szczyty, to także właściwy moment na przybycie do Gruzji.

JESIEŃ

Jesień, podobnie do wiosny, jest słoneczna i łagodna, choć nieco od niej chłodniejsza. Kończy się wtedy sezon turystyczny, więc ceny mogą być niższe, a liczba zwiedzających mniejsza niż latem. Jednak, tak jak w przypadku wiosny, może okazać się, że rozkład jazdy marszrutek jest nieco ograniczony. Do końca września możesz próbować podbić szczyty Kaukazu. Poza tym masz szansę załapać się na jedno z unikalnych wydarzeń kulturowych – jesienią, mniej więcej od 20 września do 20 października, w Kakheti/Kachetii trwa festiwal wina.

ZIMA

Robi się chłodno, temperatury oscylują wokół 2-4 stopni Celsjusza, a na wschodzie potrafią spadać poniżej zera. To dobry okres, by wybrać się w góry pojeździć na nartach, np. w Gudauri.

7. JEDZENIE

Ceny jedzenia w Gruzji są, krótko mówiąc, przyjazne. Zazwyczaj sycące danie kosztuje ok. 1/2 – 3/4 kwoty, którą zapłacisz za porównywalny posiłek w Polsce. Przykładowo: chaczapuri – 9 lari (ok. 13 złotych), zupa – 5 lari (8 zł), sycąca bułka z nadzieniem kupiona w przydrożnej budce – 1-3 lari (1,5-4,5 złote), obiad dla **pięciu** osób na tyle obfity, że wynieśliśmy z niego porcje na śniadanie – w jednym miejscu 110 lari (160 zł), w drugim – 50 lari (70 zł).



Do lokalnych specjałów, których warto spróbować, należą:

Kinkali/khinkali/chinkali – kołdun/pierogi wypełnione standardowo zupą i mięsem. Rzadziej występują w postaci nadziewanej np. serem lub szpinakiem. Tradycyjnie kinkali należy chwycić za wystający czubek, a następnie odwrócić do góry nogami, nadgryźć i wypić zawartość. Potem zjeść pozostałą część. Czubek z ciasta należy zostawić na talerzu.

Khaczapuri/chaczapuri – zapiekany placek z serem, z możliwością dodania masła i jajka. Uwaga, jest bardzo sycący – nawet jeżeli masz wielki apetyt, być może wystarczy Ci średnia wersja!

Płaty dżemu – znajdziesz je na bazarowych stoiskach. Wyglądają jak płachty materiału lub skóry, ale to słodki lub kwaskowaty dżem, który możesz rwać i przeżuwać podczas podróży. Świetna przegryzka! Cena jednego takiego dżemu to ok. 2 lari.



Czurczchela – nazywana czasem „gruzińskim snickersem” ze względu na obecność orzechów, tak naprawdę nie ma wiele wspólnego z tą słodyczą. Czurczela jest deserem produkowanym z orzechów zatopionych w delikatnie słodkiej masie z soku owocowego i mąki, nanizanych na nitkę i sprzedawanych na ulicznych straganach. Jesz ją, urywając lub odgryzając kolejne orzechy i ściągając je z nici. Cena za jedną czurczelę to 2-3 lari – nie płać więcej, bo to oznacza, że ktoś próbuje Cię naciągnąć!



Truskawki, poziomki, czereśnie – i w mieście, i poza miastem możesz natrafić na siedzących na chodniku handlarzy czy przechadzające się wzdłuż drogi handlarki. Oferują słodkie, umyte owoce sprzedawane zazwyczaj w plastikowym kubeczku. Cena za takie dobro to ok. 1-2 lari za jedną porcję. Świetna, zdrowa przegryzka. Uważaj jednak w miejscach turystycznych...

- Czereśnie! – Lukowi zaświeciły się oczy. – Weźmy kubeczek!

Co mogło pójść źle?

- Chciecie spróbować? – zapytał po angielsku sprzedawca. Luk skinął głową, sięgnął po owoc, rozsmakował się w nim i wziął do ręki kubeczek.

- Poprosimy.

- 10 lari – oznajmił sprzedawca bez mrugnięcia okiem. 15 złotych za kubeczek czereśni! Tylko dlatego, że były sprzedawane obok pomnika uwieczniającego przyjaźń rosyjsko-gruzińską...

Wino – Gruzini z niego słyną. Jesienią możesz trafić na festiwal wina w Kakheti. Z pewnością warto zwrócić uwagę na pięknie zdobione butelki, w których często sprzedaje się to dobro. Są ręcznie malowane, mają bardzo fantazyjne formy – od domów, po scenki rodzajowe, zakończywszy na... popiersiach Stalina – i świetnie nadają się na prezent z podróży. Z kolei w restauracji zakupisz litrową karafkę lokalnego alkoholu za ok. 10-20 GEL.



Cza-cza/chacha – popularny gruziński trunek, bimber pędzony często na prywatny użytek. Kupisz go w wersji ozdobnej, jak ta na zdjęciu, w lokacjach turystycznych oraz w wersji „lokalnej” na bazarku lub w niemal dowolnej wiejskiej chacie, do której zajrzysz. Więcej o procedurze kupowania znajdziesz w anegdocie w drugiej części tej książeczki. Domową czacę nabędziesz za ok. 3-6 lari za litrową butelkę; każdy gospodarz wyceni trunek według własnego uznania.



Lemoniada – szczególnie popularna i charakterystyczna dla Gruzji jest żywo zielona, przypominająca z wyglądu roztwór chemiczny do mycia naczyń. Ma smak estragonowy i jest bardzo słodka. Warto też spróbować innych rodzajów – rynek lemoniad w Gruzji jest dość bogaty.

WAŻNA UWAGA! Jeżeli liczysz na to, że kupisz czurczchelę, alkohol lub inne dobra w przyzwoitej cenie w strefie bezcłowej na lotnisku, to się... przeliczysz.

- O, nie tak drogo. 18. W mieście było 16 – zauważyliśmy w pierwszej chwili. A potem coś przestało nam grać.

- Tak, tylko w mieście było 16 LARI (ok. 24 złotych), a na lotnisku jest 18 EURO (ok. 80 złotych)...

Z kolei czurczchelę w mieście kupisz za 2 LARI (3 zł), na lotnisku za 8 EURO (35 złotych). Jedynym sensownym zakupem okazała się lemoniada estragonowa, która na lotnisku kosztowała „tylko” o połowę więcej niż w restauracji (2 GEL a 3,5 GEL).

8. NOCLEG

Hotel

Noclegi w hotelach, wbrew nazwie i skojarzeniom, wcale nie muszą być drogie. Rezerwacji możesz dokonać przez sieć, np. na [booking.com](https://www.booking.com). My w ten sposób bez problemu znaleźliśmy hotel, w którym mieliśmy zapłacić 70 GEL (ok. 100 złotych) za noc w czteroosobowym pokoju. Właściciele zaoferowali nam jednak dwa pokoje dwuosobowe; początkowo chcieli podnieść cenę do 90 GEL, ale szybko machnęli na to ręką i pozostaliśmy przy wcześniejszej kwocie. Bez oporów zgodzili się też na bezpłatne przechowanie bagażu przez parę godzin w dniu naszego wykwaterowania.

Prywatna kwatera

Mieszkanie w prywatnym lokum także jest wygodnym rozwiązaniem. Zazwyczaj przy przekazywaniu kluczy spotykasz właściciela mieszkania, który może polecić Ci restauracje i podpowiedzieć, które atrakcje warto odwiedzić. Prywatnego pokoju najlepiej szukać na stronie [airbnb.com](https://www.airbnb.com), ale niektórzy zamieszczają oferty także na [booking.com](https://www.booking.com). Podczas naszej podróży spaliśmy głównie w takich miejscach. Koszt noclegu zawierał się w przedziale 35-50 GEL za całą naszą czwórkę w pokojach dwu- i czteroosobowych. Trafialiśmy różnie: raz na elegancki, prężnie rozwijający się hostel w Kutaisi; innym razem na śliczne artystyczne mieszkanko w Tbilisi; to znów na prywatną kwaterę w Borjomi, której właściciele (mimo rezerwacji) nie spodziewali się nas i na gwałtu rety przygotowywali łóżka. Noclegów szukaliśmy z dnia na dzień w miejscach, w których sprzyjało nam Wi-Fi, i nie mieliśmy problemu ze zrobieniem rezerwacji przez sieć.

Spontanicznie!

Jeżeli nie zrobisz rezerwacji, możesz liczyć na nocleg znaleziony spontanicznie. Wsiadając z taksówek i pociągów w Borjomi oraz Kutaisi kilka razy natrafialiśmy na ludzi proponujących nam nocleg. Nawet gdy zwiedzaliśmy cmentarz w Tbilisi, nasz samozwańczy, dobrowolny przewodnik pytał, czy mamy gdzie spać, a forma pytania sugerowała, że w razie problemów z noclegiem przygarnąłby nas pod swój dach. Korzystając z takiej uprzejmości pamiętaj jednak, by nie żerować na gościnności Gruzinów i podziękować im, najlepiej finansowo lub prezentem, za gościnę.

Pociąg

Jeżeli planujesz podróż z jednego końca kraju na drugi, możesz rozważyć nocny przejazd pociągiem. Oszczędzisz w ten sposób zarówno czas, jak i pieniądze, które wydasz od razu na transport zamiast na kolejny nocleg. Pamiętaj tylko, by przy kupowaniu biletów upewnić się, że rezerwujesz kuszetkę! Więcej informacji o stronach internetowych, na których możesz to zrobić, znajdziesz w rozdziale 4.

9. JĘZYK

Wybierając się do obcego kraju warto poznać kilka podstawowych zwrotów w języku jego mieszkańców. Zaskarbi Ci to ich sympatię, a Tobie pozwoli szybciej zaaklimatyzować się w nowym miejscu. **Język gruziński** jest dość skomplikowany, dodatkowo istnieją jego trzy odmiany, dlatego Gruzini będą wyrozumiali, jeżeli Twoja znajomość ich narzecza ograniczy się do kilku słów. A właściwie – wniebowzięci, że chciało Ci się ich nauczyć :).

Podstawowy słowniczek:

Cześć/Dzień dobry – Gamarjoba (wym. gamardżoba)

Dziękuję – Madloba (wym. madloba/magłoba)

W Gruzji bez kłopotu porozumiesz się także w **języku rosyjskim**.

Z kolei **język angielski** nie jest tu zbyt popularny, a jego znajomością mogą wykazać się głównie młodszy ludzie. Co więcej, zdarza się – jak też przydarzyło się nam – że jeżeli pokażesz komuś mapę Google Maps z miejscami podpisanymi w języku angielskim, to rozmówca pogubi się i nie będzie wiedział, dokąd chcesz dotrzeć. Lepiej naucz się przedstawiać język Map na rosyjski/gruziński.

Możesz też bez skrępowania bąknąć coś czasem **po polsku** lub otwarcie przyznać się do tej narodowości. Gruzini lubią Polaków, często krzyczą wtedy głośno: - Polska! Lewandowski! – i zaczynają recytować znane im nazwiska.

Pojechaliśmy we czwórkę i tylko jedno spośród nas kiedykolwiek – przed laty – uczyło się języka rosyjskiego. Przeżyliśmy i dojechaliśmy tam, gdzie chcieliśmy. A nawet udało nam się co nieco zrozumieć ;).

10. CO WARTO ZOBACZYĆ

Im więcej dni możesz poświęcić na pobyt w Gruzji, tym oczywiście lepiej – zdążysz nasiąknąć atmosferą tego miejsca. Ale biorąc pod uwagę niedużą powierzchnię kraju, już tygodniowy wyjazd pozwoli Ci zobaczyć zdecydowaną większość najpopularniejszych miejsc i atrakcji. Więcej szczegółów na temat miejsc wartych odwiedzenia znajdziesz na mojej stronie internetowej; tymczasem chcę przedstawić Ci skrótowe propozycje. Z własnego doświadczenia polecam Ci, w kolejności alfabetycznej:

Batumi – duże miasto leżące nad Morzem Czarnym, popularne miejsce wypoczynkowe. Jego cechą charakterystyczną jest... chaos architektoniczny. Rozpadające się domy stoją obok nowoczesnych hoteli, a gdzieś w oddali majaczy kopia Koloseum i przewrócony Biały Dom.

Niektórzy twierdzą, że to miasto nie ma w sobie gruzińskiej duszy, ale ja uważam, że Batumi właśnie dzięki temu upartemu nawiązy-

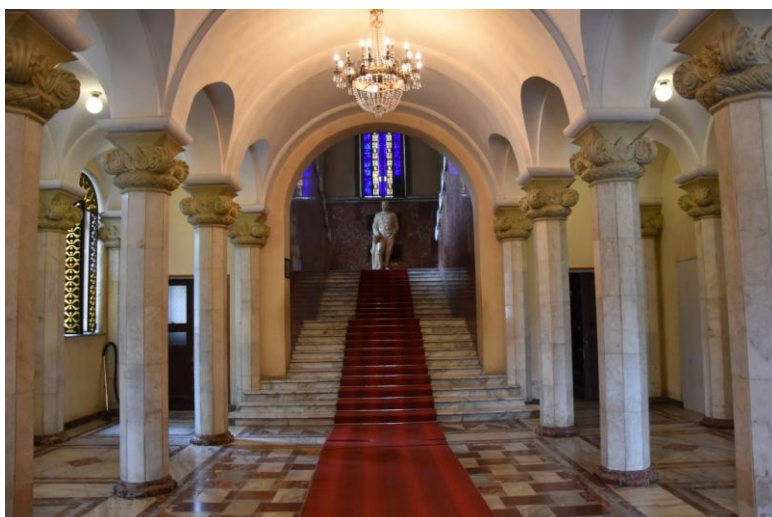
waniu do zachodu Europy oraz do Ameryki dobrze oddaje gruzińskie dążenie do stania się dużym, znanym, silnym i popularnym państwem.

Co warto zobaczyć w Batumi: ruchomy pomnik Ali i Nino, odwrócony Biały Dom, Koloseum, plażę, deptak, Wieżę Alfabetu, Oko Saurona (czyli budynek politechniki, który zagospodarowano na hotel), delfinarium, zegar astronomiczny, kolejkę linową, Muzeum Technologiczne Braci Nobel.



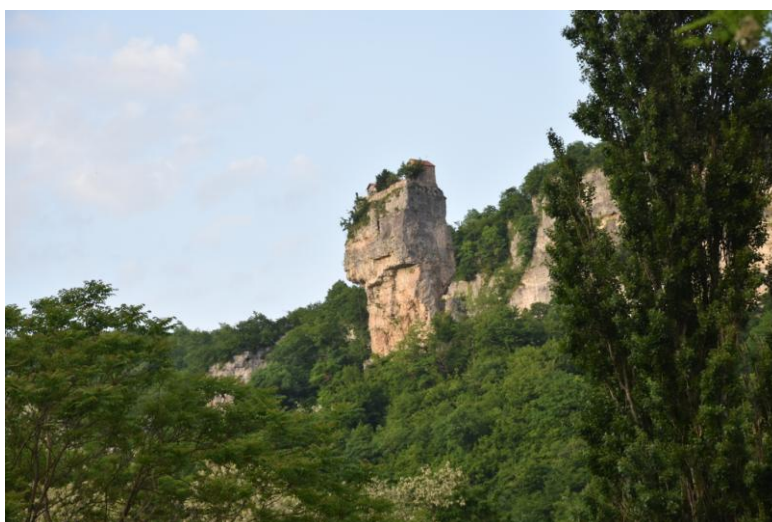
Borjomi/Bordżomi – miasto uzdrowiskowe, które klimatem przypomina bardzo polską Krynicy-Zdrój czy Szczawnicę. Nie ma tu wielu rzeczy do zrobienia; to raczej miejsce, w którym odpoczniesz. Możesz wjechać kolejką na pobliską górę i podziwiać panoramę miasta; możesz też napić się słynnej zdrowej wody, której źródło bije w tym właśnie mieście. W okolicy znajduje się wiele pięknych, długich tras spacerowych na terenie Parku Narodowego Kharageuli.

Chiatura/Cziatura – dosyć duże miasteczko górnicze, które powoli zamiera. Największą jego atrakcją stanowi rozbudowany system kolejek linowych, które kiedyś dowoziły pracowników na miejsce pracy. Dzisiaj działają tylko niektóre z nich; większość zamarła w bezruchu nad drogami i w stacjach. Niektórymi możesz się nadal przejechać! Jeżeli będziesz mieć kłopot ze zlokalizowaniem czynnej stacji, bez wahania zapytaj o nią mieszkańców miasta.



Gori – nieduże miasto, którego główną atrakcją jest... muzeum Stalina. Wewnątrz budynku znajdziesz zdjęcia oraz poznasz historię życia przywódcy. Stalin jest wśród Gruzinów tak popularny, że w sklepach kupisz butelki na wino oraz magnesy z jego podobizną.

Katskhi Pillar – wysoki skalny słup, na którego szczycie ulokowany jest... klasztor. Słup ten przez setki lat, jeszcze przed wzniesieniem budynku, służył mnichom jako miejsce modłów. W 1993 roku na górę w poszukiwaniu bliskości Boga wszedł duchowny Maxime Qavtaradze. Mieszka na niej do dzisiaj. Kiedyś szczyt był dostępny dla wszystkich duchownych i **mężczyzn**; dzisiaj nie możesz wspiąć się po drabinie, jeżeli nie posiadasz specjalnego zaproszenia.



Kutaisi – miasto znajdujące się tuż przy jednym z popularniejszych lotnisk. Uchodzi za niezbyt urodziwe, ale osobiście uważam, że ma do zaoferowania kilka naprawdę uroczych zakątków. Znajdziesz tu murale, parki, rzeźby, piękną fontannę – i... zwykłe życie w mieście, które nie jest atrakcją turystyczną. Warto zatrzymać się w nim na kilka godzin, by odpocząć po intensywnym zwiedzaniu.



Mccheta / Mtskheta – dawna stolica Gruzji, dzisiaj nazywana Świętym Miastem. Co ciekawe, Mccheta została wypisana z listy zabytków UNESCO w 2009 roku, bowiem dbanie o budynki starego miasta było niedostateczne, a mieszkańcy i kramarze zbyt ingerowali w obraz historycznych murów poprzez remonty i ustawianie mnogich stoisk z pamiątkami. Co jeszcze ciekawsze, w 2016 roku Mccheta została

ponownie wpisana na listę zabytków... ale kramy nadal zasłaniają znaczną część budynków. Na szczęście główna atrakcja, potężny sobór katedralny, pozostała wyeksponowana. W najbliższej okolicy miasta znajduje się jeszcze malowniczo położony na wzgórzu monastyr oraz pole archeologiczne.

Stepantsminda – to nieduże miasto znajdujące się na wysokości 1750 m n. p. m. Jest doskonałym punktem startowym do rozpoczęcia 1,5 godzinnej wspinaczki ku klasztorowi Cmindia Sameba, a także do wyruszenia na Kazbeg i inne okoliczne szczyty. Kiedyś znajdował się tutaj punkt poboru opłat za przejazd szlakiem prowadzącym przez góry (przekształconym później w Gruzińską Drogę Wojenną).



Pomnik przyjaźni rosyjsko-gruzińskiej – wzniesiony w 1983 roku w baśniowym otoczeniu wysokich gór, niestety nieco już niszczeje. Mimo to nadal zachwyca zarówno kolorami, jak i swoim usytuowaniem. Pomnik znajduje się na trasie między Tbilisi a miastem Stepansminda.



Tbilisi – stolica kraju. Warto poświęcić chociaż jeden dzień na odwiedzenie jej najpopularniejszych miejsc. Obejrzyj pomnik Matki Gruzji, przejdź przez nowoczesny most przecinający rzekę, pospaceruj się po Starym Mieście, zajrzyj do Teatru Marionetek, wykup się w bani. Tbilisi jest także świetnym miejscem wypadowym do niektórych wartych odwiedzenia miast – np. Mcchety, Stepantsmindy, Gori. **Co warto tutaj zobaczyć:** cmentarz Kukia, Muzeum Narodowe,

muzeum poświęcone malarce Elene Akhvlediani, pchli targ Dry Bridge, Muzeum Nico Pirosmiani (najmniejsze muzeum na świecie), Teatr Marionetek, Sobór Świętej Trójcy, Most Pokoju, pomnik króla Vakhtang Gorgasali, pomnik Matki Gruzji, banie w Abanotubani, ulicę Lecha Kaczyńskiego, twierdzę Narikala, kolejkę linową.

Uplisciche – starożytne miasto skalne, jedna z najstarszych gruzińskich osad. Spizarnie, sklepy, domy i inne budynki oraz pomieszczenia zostały ulokowane w jaskiniach wydrążonych w skale. Do dzisiaj większość ścian wytarta się lub została zdeptana przez turystów, ale kompleks nadal robi wrażenie. Jeżeli spodobały Ci się te widoki, możesz zajrzeć też do podobnego miasta **Wardzia**. Tak naprawdę Wardzia jest znacznie większa od Uplisciche, ale ulokowana na południu kraju, co sprawia, że podczas krótkiej wizyty w Gruzji możesz nie zdążyć do niej dotrzeć.



11. INNE MIEJSCA WARTO ODWIEDZENIA

Zawitaliśmy do powyższych miast podczas naszego 8-dniowego wyjazdu i muszę przyznać, że jestem ukontentowana jakością zwiedzania. Zajrzeliśmy i do stolicy, i do mniejszych miejscowości; obejrzeliliśmy zarówno współczesne atrakcje, jak i zabytki. Jednak jeżeli będziesz mieć więcej czasu na zwiedzanie Gruzji, warto zajrzeć jeszcze tutaj:

Kanion Martvili – baśniowa okolica, na którą składa się rzeka, wodospad oraz jaskinie otoczone wysokimi, porośniętymi zielenią skalnymi ścianami. Możesz spacerować po okolicy lub przemierzyć rzekę łódką – odpłatnie (cena według internetu wynosi 35 GEL za małą łódź).

Ogród Botaniczny przy Mtsvane Kontskhi – jest jednym z największych ogrodów botanicznych na świecie. Jego powierzchnia zajmuje 111 hektarów i jest podzielona na dziewięć sekcji prezentujących florę z różnych części świata!

Park Narodowy Tusheti – znajduje się na północy kraju. Dojazd do niego jest bardzo utrudniony – do parku prowadzi tylko jedna droga, po której można przemieszczać się autem z napędem 4x4. Dodatkowo trasa jest otwarta tylko przez 5 miesięcy w ciągu roku, od maja do września. Jednak piękne widoki powinny wynagrodzić Ci te problemy logistyczne.

Shatili – położona na wysokości 1.452 m.n.p.m. wieś, na terenie której znajduje się kompleks XII-wiecznych kamiennych imponujących wież obronnych.

Swanetia – to trudnodostępny rejon, który przez długi czas słynął jako kryjówka zbójów. W 2004 roku oddziały specjalne pozbyły się przestępców, a cały rejon zaczął słynąć z zachwycających górskich krajobrazów oraz obecności charakterystycznych kamiennych wież.

Twierdza Gonio – rzymska fortyfikacja umiejscowiona nieopodal Batumi. Twierdza jest bardzo zniszczona i zarośnięta, więc to raczej atrakcja dla osób z bujną wyobraźnią oraz rozmiłowanych w zwiedzaniu fortyfikacji.

Ureki – to nieduże miasto uzdrowiskowe słynące z czarnych plaż. Piasek ma właściwości magnetyczne, a plażowanie w tej okolicy uchodzi za prozdrowotne. Potwierdziły to nawet badania naukowe! Styczność z piaskiem działa szczególnie korzystnie na dzieci oraz na układ krążenia, nerwowy oraz mięśniowy niezależnie od wieku. Miejscowość Ureki jest popularna, więc w praktyce piasek ginie pod setkami parasoli i leżaków. Jeżeli chcesz rozkoszować się nie tylko jego właściwościami, ale i unikalnym widokiem, poszukaj dzikiej plaży gdzieś na uboczu.

Wardzia – skalne miasto podobne do **Uplisciche**, jednak znacznie od niego większe i usytuowane na południu kraju. W średniowieczu Wardzia służyła jako schronienie podczas najazdów mongolskich – mieściło się w niej nawet 60 tysięcy osób! Niestety wskutek trzęsienia ziemi w XIII wieku 2/3 miasta zostały zniszczone.

12. INFORMACJE OGÓLNE – WALUTA, KOSZT WYJAZDU, INTERNET

Waluta i kurs

Walutą obowiązującą w Gruzji jest lari (GEL) dzielące się na 100 tetri. Jedno lari w kantorach kosztowało ok. 1,5 złote, chociaż dokładna cena zależała od miejsca kupna. Kurs policzony nam podczas wypłacania pieniędzy w gruzińskim bankomacie z karty walutowej nie pobierającej prowizji okazał się niższy i wynosił 1,4 złote.

Wypłacenie pieniędzy w kantorze

Możesz mieć problem z kupnem gruzińskiej waluty w polskim kantorze. Chociaż Gruzja staje się w Polsce coraz popularniejszym kierunkiem podróży, przed naszym majowym wyjazdem przez dłuższy czas nie byliśmy w stanie znaleźć punktu wymiany walut, który sprzedałby nam trochę zagranicznych banknotów. W końcu Marcin i Marta ogłosili jedyny kantor w stolicy, który w tamtym momencie posiadał lari. My z Lukiem postanowiliśmy przetestować moc karty walutowej i magię wypłacania pieniędzy z bankomatu na miejscu.

Wypłacenie pieniędzy w bankomacie w Gruzji

Bez problemu wypłaciliśmy pieniądze w bankomacie. No, może prawie bez problemu. Na ulicach miast gęsto ulokowane są urządzenia przypominające bankomaty. Jest ich wiele i do wielu rzeczy służą: wpłacisz tu pieniądze, opłacisz rachunki, a nawet... kupisz los na loterii. Niestety nie wypłacają pieniędzy – żeby to zrobić, musieliśmy przez dłuższy czas rozglądać się za typowym bankomatem znajdującym się przy banku. Menu programów bankowych jest wielojęzyczne, a jedno lari zdobyte w ten sposób kosztowało nas 1,4 zł.

Koszt wyjazdu

Nasze podstawowe wydatki związane z wyjazdem to:

- Przelot – zakupiliśmy bilety oferowane przez linię lotniczą Wizz Air. Zrobiliśmy to niedługo przed majówką, więc ceny były nieco wyższe niż zwykle; ponieważ jednak z korzystaliśmy ze zniżkowej karty WizzAir, koszt zakupu nieco spadł. Zmieściliśmy się we czwórkę w czterech bagażach podręcznych oraz opłaciliśmy zabranie jednej dużej walizki, którą na drogę powrotną wypełniliśmy pamiątkami i trunkami. Bilety w obie strony kosztowały nas w sumie 3138 złotych, czyli 784,5 zł za osobę. Jeżeli będziesz czatować na okazję, z pewnością uda Ci się upolować coś tańszego.
- Zakwaterowanie – mieszkaliśmy w hotelu (70 GEL za nocleg dla czterech osób, czyli 17,55 za osobę) oraz w prywatnych kwaterach (najwyżej: 19 GEL za noc za osobę; najmniej: 9 GEL za noc za osobę). Niektóre noclegi rezerwowaliśmy przez internet z dnia na dzień.
- Taksówki – one okazały się największym wydatkiem podczas naszej podróży. Zdarzyło nam się wybrać w trzygodzinną podróż, podczas której kierowca zatrzymał się jeszcze na godzinę, by pozwolić nam zwiedzić miasto, a potem wrócił pustym pojazdem do swojej rodzinnej

miejsowości. Opłata za tak długą podróż w wysokości 160 GEL (40 GEL/os.) nie wydaje się wysoka. Ale ziarno do ziarnka – tu 160 GEL za długi wyjazd, tu 8 za przejazd miastem – w sumie dało już dużą kwotę. Możesz jednak znacznie oszczędzić na transporcie, jeżdżąc komunikacją miejską, marszrutkami oraz autostopem.

- Wycieczka z przewodnikiem – to był nasz największy jednorazowy wydatek. Wycieczka kosztowała nas 265 GEL, czyli 66,25 GEL za osobę (ok. 100 zł) plus posiłki (o posiłkach przewodnika przeczytasz w rozdziale 4.). Opłacało się! Jeżeli jednak chcesz obniżyć koszt, możesz zdecydować się na wyjazd z biurem wycieczkowym – najniższa znaleziona przez nas cena za tę trasę wynosiła 55 GEL, więc pojawia się możliwość zaoszczędzenia.
- Jedzenie – koszty jedzenia w Gruzji są niewysokie. Przykładowo: za 1-3 GEL kupisz sycącą bułkę, a już za 10-15 GEL zjeść bardzo obfity posiłek.
- Wstęp do atrakcji turystycznych – ceny nie są wysokie, zaczynają się od 2 GEL (muzeum Nico Pirosmiani), poprzez 7 GEL (Uplisciche), zakończywszy na 15 GEL (muzeum Stalina w Gori wraz ze zwiedzaniem wagonu, w którym Stalin jeździł). Jeżeli masz przy sobie legitymację studencką, prawie wszędzie wejdziesz za pół ceny lub jeszcze taniej.
- Internet – postanowiliśmy ograniczyć koszty użytkowania internetu, wynajmując pokoje i mieszkania, w których standardzie znajdował się router. Poza tym stołując się wybieraliśmy knajpki z Wi-Fi na stanie. Ceny roamingu w Gruzji są wysokie i jeżeli nie masz możliwości skorzystania z Wi-Fi, kalkuluje Ci się zakup karty telefonicznej. Niestety karty są rejestrowane, więc żeby takową zdobyć, musisz pofatygować się do punktu sprzedaży wybranego operatora i podpisać umowę. Ceny zakupu karty oraz doładowania jej różnią się w zależności od wybranego operatora, ale kwota powinna oscylować wokół 15-20 GEL za 3-5 GB.

Uwaga praktyczna: przed wyjazdem do Gruzji wyłącz pocztę głosową! Jeżeli ktoś będzie próbował się Tobą skontaktować i nagra wiadomość, to... koszt tego nieodebranego połączenia zostanie nabit na Twój rachunek tak, jakby rozmowa się odbyła.

W naszym przypadku sumaryczny koszt **za osobę** za **ośmiodniowy** wyjazd najeżony atrakcjami wyniósł:

784,5 zł (lot)

+

1540 zł (kurs 1,4 zł z bankomatu, na pokrycie **wszystkich** pozostałych wydatków)

=

2324,5 zł

Całkiem nieźle :)!

CZĘŚĆ DRUGA

PRZYGODY

WYBRANE

Pęknięta szyba i wyprzedzanie na trzeciego

Wylądowaliśmy na niedużym, czystym lotnisku w Kutaisi. Bez komplikacji znaleźliśmy naszą walizkę – jedną dużą do podziału na cztery osoby – i ruszyliśmy w stronę wyjścia z terminalu. – Podobno jeżdżą tu marszrutki – przypomniałam. – W przyzwoitych cenach. Zdarza się, że trzeba poczekać jakieś pół godziny... – przemilczałam, że zdarzają się też przestoje dwugodzinne. – ... nim pojazd ruszy, bo kierowca czeka na kolejnych pasażerów. Ale jesteśmy świeżo po wylądowaniu. Z pewnością klienteli będzie multum.

I faktycznie – przy wyjściu kłębiły się tłumy i turystów, i lokalnych kierowców.

– Tbilisi? – rzucali nazwali sąsiednich miast ci drudzy. – Gori? Mccheta?

Jeden z mężczyzn wyraźnie upatrzył sobie naszą czteroosobową grupkę.

– Tbilisi? – zagadnął. Pokręciliśmy głowami i mieliśmy ruszać dalej w poszukiwaniu marszrutki, gdy Luk dodał wyjaśniająco:

– Batumi.

– A, Batumi! – zamyślił się kierowca. – Hundred fifty – oszacował cenę. Sto pięćdziesiąt lari.

Wiedzieliśmy, że w Gruzji należy się targować. Zresztą cena w pierwszej chwili nas nie zachwycała.

– No – pokręcił głową Luk. – One hundred. Sto.

Kierowca wezwał na pomoc stojącego obok kolegę. Zamienili kilka słów, chyba porozumieli się odnośnie tego, jak po angielsku wymówić proponowaną cenę, i kolega rzucił, pokazując dodatkowo dwa wyprostowane palce:

– One hundred twenty.

Spojrzelśmy po sobie.

– Okej!

Sto dwadzieścia lari, czyli jakieś dwieście złotych. Za cztery osoby. Czyli 50 złotych od łebka. Całkiem przyzwoita cena jak na dwugodzinną podróż nad morze komfortową taksówką!

... dopiero później dowiedziałam się, że równie dobrze mogliśmy zarezerwować przejazd autobusem za 15 lari od osoby.

... a odnośnie tego komfortu – chwilę później zmieniliśmy zdanie.

– Czy dobrze widzę? – zdziwiła się Marta. – Czy ta szyba jest pęknięta?

– Tak – potwierdziłam. Przednią szybę przecinała wyraźna kreska. Ciekawie kontrastowała z nowoczesnym wnętrzem auta i automatycznie odsuwanymi drzwiami. Wtedy też po raz pierwszy zetknęliśmy się z gruzińskim podejściem do samochodów: *Może nie mieć drzwi, szyb i lusterek, ale jak długo jeździ, tak długo jest użyteczne*. Jakże odmienne od zachodnioeuropejskiego: *Mam rysę na boku! Wypłaćcie mi odszkodowanie! I pora na wymianę auta!*

– Co musiało się stać, by tak pękła?

Nie uzyskaliśmy bezpośredniej odpowiedzi na to pytanie, bo kierowca ni w ząb po angielsku, a my ledwie cokolwiek po rosyjsku. Ale odpowiedź przyszła sama. Taksówkarz bez umiaru dodawał gazu na wąskich dziurawych drózkach, mijając krowy z setką na liczniku. Wyprzedzał na trzeciego. Trąbił. Zawieszka przy lusterku podrygiwała w dzikim tańcu. Gdyby tak spojrzeć na auto z zewnątrz, można by uznać, że kierowca gna, wioząc na pełnym gazie do szpitala rodzącą kobietę. Ale zamiast ciężarnej, na tylnych siedzeniach zalegaliśmy my – z wielkimi oczami, skuleni i próbujący wyciągnąć z tej podróży jakąś naukę.

Żółte rury i dwupiętrowe domy

- Rury z gazem – zauważaliśmy na przykład. Wzdłuż dróg ciągnęły się żółte metalowe przewody rozgałęziające się przy kolejnych gospodarstwach domowych. Zamiast wkopać je w ziemię, postawiono je wzdłuż drogi, podpierając co jakiś czas słupem. Gdyby kierowca stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w którąś z rur, pewnie połowa okolicy straciłaby dostęp do gazu.
- Krowy! – zachwyciłam się chwilę później. Krowy jak krowy, gruzińskie na oko nie różniły się niczym od polskich, ale ciekawe było położenie owych krów. Stały na trawie. W ogródkach. Przed eleganckimi domami. Wyglądało to tak, jakby domownicy trzymali krowę jak psa na podwórku po to, by co rano wydoić ją i przy śniadaniu raczyć się szklanką świeżego mleka.
- Domy są dwupiętrowe – zwróciła uwagę Marta. Wtedy wydawało nam się to nieznaczącą ciekawostką, ale trzy dni później nowopoznany Gruzin, Giorgi, wyjaśnił nam, że te budynki mają szczególnie układ pomieszczeń.
- Powstały w okresie unii z Sowietami – powiedział. – Wtedy wznoszenie domów było tanie, więc ludzie często budowali większe, niż były im potrzebne. Zazwyczaj żyli na parterze. Natomiast drugie piętro było zarezerwowane dla gości lub, częściej, stało zupełnie puste, bez mebli. Organizowano na nim tylko okazyjne imprezy.

Hotel, w którym się nas nie spodziewano

Po dwóch godzinach zaczęliśmy zbliżać się do celu naszej podróży. Kierowca śmigał chyżo między ciężarówkami, a my podziwialiśmy morze widoczne po naszej prawej stronie i odległe wysokie góry po lewej. Gruzja jest wymarzonej krajem wypoczynkowym niemal dla każdego. Zimą chłodno, latem gorąco. Jednego dnia możesz nurzać się w słonych falach, by nazajutrz rozpocząć zdobywanie jednego z najwyższych szczytów na Kaukazu, mierzącego 5034 m Kazbeku. Minęliśmy typowe nadmorskie miasteczka obfitujące w pensjonaty oraz budki z lodami i nareszcie ujrzeliśmy wieżowce Batumi, trzeciego co do wielkości miasta Gruzji. Po chwili kluczenia zakorkowanymi ulicami dotarliśmy do hotelu.

I tutaj spotkała nas niespodzianka.

Nikt się nas nie spodziewał. Siwiejący, uśmiechnięty mężczyzna ok. 45 lat patrzył na nas skonfundowany, gdy pokazywaliśmy mu na telefonie komórkowym screena z rezerwacją. Wezwał swojego młodszego, jeszcze bardziej uśmiechniętego kolegę na pomoc. Kolega po zapoznaniu się ze sprawą – zasiedliśmy w tym czasie w lobby, zastanawiając się, czy nie będziemy musieli szukać na gwałtu rety noclegu w innym miejscu – łamanym angielskim zaprosił nas do pokoi na piętrze. Zabrał też naszą walizkę – rzecz coraz rzadziej spotykana w europejskich hotelach – i wniósł ją na samą górę.

- Dwa pokoje – powiedział, przystając przed drzwiami do pomieszczeń.
- Ale mamy rezerwację na jeden czteroosobowy – zaproponowaliśmy. Mężczyzna machnął ręką.
- Dwa dwuosobowe.
- Ale cena się nie zmieni?
- Nie zmieni.

Skoro tak, z radością rozrzuciliśmy nasze graty po pokojach, starając się nie przejmować lśniąca w promieniach słońca dziurą po śrucie w szybie. Nie przebiła drugiej warstwy szyby, więc najwyraźniej wymiana nie była konieczna.

Psy na promenadzie

Po odświeżeniu się postanowiliśmy schwytać ostatnie promienie słońca i zwiedzić miasto. Zeszliśmy do recepcji, by zapytać o dostępne środki komunikacji. Przy rezerwowaniu noclegu internet powiedział nam, że lokalizacja naszego hotelu jest doskonała, ale w praktyce okazało się, że mieszkamy na peryferiach miasta.

– Chcielibyśmy dojechać do centrum. Czy jest tu jakiś autobus? Albo postój taksówek? – zapytaliśmy młodego mężczyznę. Ten nakazał nam chwilę poczekać, po czym przyprowadził swojego starszego kolegę.

– Pięć lari – powiedział starszy mężczyzna i wskazał swoje auto stojące przed hotelem.

Siedem złotych za przejazd czterech osób do wskazanego przez nas punktu? Spojrzeliśmy po sobie. Czemu nie. Chociaż planowaliśmy korzystać z marszrutek, powoli okazywało się, że przejazdy taksówkami okażą się znacznie wygodniejsze i niewiele droższe. Załadowaliśmy się ochoczo do nieoznakowanego auta pozbawionego pasów bezpieczeństwa i popruliśmy do miasta. Kierowca na naszą prośbę zawiózł nas do restauracji serwującej lokalne dania.

– Tania, ale dobra – zapewnił. Gdy zaparkowaliśmy, wszedł do knajpki razem z nami i głośno poinformował o czymś obsługę. Mieliśmy nadzieję, że to raczej *Przywożę wam turystów, dajcie im dobre jedzenie* niż *Przywożę wam turystów, nie znają stawek, możecie ich oskubać*. Nasze pierwsze spożyte w Gruzji chaczapuri okazało się sycące i niedrogie – 9 złotych od osoby.

Pierwszy, długi dzień w nowym kraju zmierzał już ku końcowi. Postanowiliśmy przespacerować się nadmorską promenadą, podziwiając widoki, Wieżę Alfabetu i ruchomą rzeźbę Ali i Nino. Na pierwszy plan wysunęły się jednak... psy. W Gruzji niewielu mieszkańców posiada w domu czworonożne pupile, a słaba kondycja finansowa kraju nie pozwala na wydajne budowanie schronisk. Jeżeli w domu zaczyna brakować środków na życie, zwierzę jest po prostu wyrzucane na ulicę. W ramach programu państwowego psy są wylapywane przez hycli, szczepione przeciwko wściekliznie, sterylizowane i wypuszczane. Szybko uczą się, że jeżeli będą merdały ogonami oraz sprawiały wrażenie pocziwych, ludzie zaczną je dokarmiać.

Najpierw podszedł do nas pierwszy.

– Jaki ładny i ułożony – zachwyciłam się.

Potem drugi.

– Ktoś ma w plecaku coś pachnącego? – zainteresował się Luk.

A chwilę później było ich dziesięć. Kłębiły się wokół nas, merdając ogonami, podbiegając i dotrzymując nam kroku. Nie było to napastliwe, ale jednak kłopotliwe towarzystwo. Gdy przydreptał do nas jeszcze jeden pies, tym razem spoza stada, zrobiło się mniej przyjemnie. Zwierzęta rzuciły się na siebie i rozpoczęły brutalną walkę, a my staliśmy z boku, nie bardzo wiedząc, jak zareagować, by uchronić ofiarę przed ranami, ale nie narazić się też watasze. Osiem lat temu w Gruzji agresywna grupa psów zabiła starsze małżeństwo. Na szczęście nowy szybko się wycofał i wymknął, a pozostałe psy z powrotem zwróciły w naszą stronę radosne pyszczki. Aura sympatii jednak zniknęła.

– Skręćmy do tego sklepu – zaproponował Marcin. Kluczyliśmy między otwierającymi się restauracjami i budkami z pamiątkami tak długo, aż zgubiliśmy psy. Podczas kolejnych dni pobytu zdarzyło nam się dokarmiać zwierzaki, ale tylko wtedy, gdy pojawiały się w pojedynkę.

Czacza na skraju drogi

Po intensywnym dniu wypełnionym zwiedzaniem wracaliśmy do naszego lokum. Taksówką – zdążyliśmy już przyzwyczaić się do tego wygodnego środka lokomocji.

Legendsy zasłyszane przez wyjazdem mówiły, że przy ulicach często można znaleźć stragany z czacza. Czacza jest lokalnym popularnym alkoholem. Jam co prawda alkoholoseptyczna, ale chętnie choćby symbolicznie łyknęłabym folkloru. Przyglądaliśmy się poboczom przez parę dni, ale wciąż nie mogliśmy dostrzec osławionych stoisk z trunkiem. Tego dnia postanowiliśmy zmienić taktykę.

- Może zapytamy naszego taksówkarza?

Chociaż nie znaliśmy gruzińskiego ani rosyjskiego, a taksówkarz - polskiego ani angielskiego, udało nam się porozumieć.

- A, czacza! - wykrzyknął mężczyzna, gdy zrozumiał, o co nam chodzi, po czym gwałtownie zjechał na pobocze. Uchylił okno i zagadał dwie zupełnie przypadkowe staruszki plotkujące przed wiejskim domem, który właśnie mijaliśmy.

- Litr? Dwa? Pięć? – zapytał nas po chwili.

- Litr – popatrzyliśmy po sobie niepewni, co się dzieje.

- Jeden – poinformował taksówkarz babuszki w kraciastych chustach. Jedna z nich wstała z ławeczki, zniknęła za bramą i po chwili wróciła z butelką po soku napełnioną alkoholem. Wręczyła nam jeszcze kieliszek na spróbowanie.

- Za ile?

Staruszka pokazała na palcach: sześć lari. Dziewięć złotych.

Zapłaciliśmy, wciąż nie do końca wiedząc, jak to wszystko mogło rozegrać się tak szybko. Kontynuowaliśmy podróż już ze zdobyczną, wyczekaną butelką na kolanach. Kto by się spodziewał, że wystarczy zagadać losową osobę! Nawet jeżeli starowinka nie ma na stanie tego, co jest nam potrzebne, chętnie zaprowadzi do sąsiada posiadającego w piwniczce zapas trunku.

A taksówkarzowi wręczyliśmy butelkę żubrówki przywiezionej z Polski. W podziękowaniu za pomoc.

Czy Gruzja leży w Europie?

Pewnego dnia wybraliśmy się w podróż razem z Giorgim, przewodnikiem freelancerem, który zagadnął nas wieczorową porą w Tbilisi. W cenie znalazł się samochód prowadzony przez Gruzina i jego doborowe towarzystwo.

- Lubię Polaków. Jestem Jurek. Mówcie mi Jurek. Nie Jerzy! Jurek – nalegał od samego początku.

Pojechaliśmy razem na Kazbek. No, właściwie to pod Kazbek, bo wyjazd miał charakter wypoczynkowy i po prostu oswajaliśmy się z gruzińską kulturą, przyrodą i możliwościami, jakie

oferuje nam ten kraj. Dotarcie do Cmind Sameba było szczytem wysiłku, na który byliśmy gotowi się zdobyć.

Póki co jednak jechaliśmy razem samochodem i rozmawialiśmy o wszystkim.

O polityce.

- Nie mówi się o tym w mediach, ale Saakashwili był zbrodniarzem – pomstował Jurek.

O edukacji.

- Młodych teraz nie uczą niczego użytecznego. System edukacji jest ciągle reformowany. To po to, by niewydukowanym społeczeństwem łatwiej się rządziło... - narzekał.

I o tym, gdzie właściwie znajduje się Gruzja.

- Szukaliśmy ubezpieczenia - powiedziałam. - I okazało się, że niektóre firmy uważają, że Gruzja leży na terenie Europy, a inne - że w Azji. Wikipedia też nie ma pewności. A ty, Jurek? Czujesz się bardziej Europejczykiem czy Azjatą?

- Gruzja jest kolebką Europy. Tu znaleziono czaszki pierwszych Europejczyków. Poza tym stanowi trakt między Europą i Azją - odpowiedział z dumą. - Ale ja uważam, że przede wszystkim jestem mieszkańcem Kaukazu.

Trudno się dziwić, pomyślałam, gdy chwile później dotarliśmy do gór. Takimi widokami można się z dumą legitymować.

Relaks w bani

Po intensywnym dniu postanowiliśmy zrelaksować się wizytą w bani. Kopulaste zadaszania łaźni od razu rzucają się w oczy. Są miejscem schadzek i dobrym punktem widokowym na miasto. Udaliśmy się w tę okolicę spontanicznie pewnego wieczoru, nie robiąc wcześniejszych rezerwacji i licząc na łut szczęścia. W końcu był czwartkowy wieczór, kto by się moczył o tej porze?

Połowa miasta, jak się okazało.

– Dzień dobry. Poprosimy pokój dla dwóch osób.

– Na dzisiaj? – kobiątka przewertowała zeszyt. – Mam pokój wolny o godzinie 23:00. Za 140 GEL (czyli ok. 200 zł).

Była dopiero 20:00, a my – po męczącym dniu i z kurczącym się zapasem monet w kieszeni. Nie chcieliśmy zostawiać ich w pierwszym lepszym miejscu. Szukaliśmy dalej.

Jak się wkrótce okazało, cena należała do standardowych. Opłata za prywatny pokój wynosi właśnie ok. 120 GEL. Po kilku kolejnych nieudanych próbach uznaliśmy, że to rozrywka dla bogatych ludzi pozbawionych zobowiązań dnia następnego i nie dane będzie nam się relaksować przy aromacie gnijących jaj. Może, ewentualnie, ta 23:00

– Spróbujmy jeszcze tutaj – zaproponował Luk. Na uboczu wypatrzyliśmy szyld, na którym podświetlono słowo „RESTAURANT”, zaś dodatkowa informacja o „BATH” tonęła w cieniu, jakby ta inicjatywa została zawieszona. Stwierdziliśmy, że mimo wszystko zajrzemy do środka i zapytamy, czy łaźnia jeszcze działa.

– Tak, jest otwarta. Tutaj, wprost i na prawo – kelner pokierował nas między restauracyjnymi stolikami na zacienione podwórko, na które nie dotarlibyśmy żadną inną drogą. Wyłaniający się z nienacka szyld jarzył się pięknymi kolorami, a miejsce świeciło pustkami.

Pani za kasą przyjęła nas od ręki i za 35 GEL (ok. 50 zł) za dwie osoby. Rozochoceni tak niską ceną, za dodatkową dopłatą po 20 GEL (30 zł) zamówiliśmy sobie dodatkowy relaksacyjny masaż

mydlany. Jak szaleć, to szaleć! Przybytek okazał się mieć lata świetności dawno za sobą, ale był zadbany na tyle, na ile było to możliwe, biorąc pod uwagę niewymieniane od lat popękane płytki i zacieki na ścianach. Ale niestraszne nam to! Wreszcie wykąpiemy się w bani! Z radością zalegliśmy w gorącej wodzie, wpatrując się w półkolisty sufit.

Po chwili nad nami rozległy się jakieś huki. Brzmiały jak bardzo odległe fajerwerki.

– Siedzieliśmy na tarasie – powiedziała nam później Marta, która razem z Marcinem postanowiła spędzić ten wieczór poza banią . – I sączyliśmy wino, gdy zaczął się pokaz sztucznych ogni!

Słuchaliśmy zatem fajerwerków, ciesząc się nowymi doznaniem. Woda miała około 46 stopni Celsjusza i trzeba było wychodzić z niej co ok. 5-7 minut, żeby nie zasłabnąć. Decydując się na kąpiel, koniecznie zabierz ze sobą butelkę zimnej wody do picia, żeby uzupełniać płyny!

Po jakiejś półgodzinie dotarł do nas masażysta. Oblał Luka gorącą wodą i wymasował gąbką – materiałowym workiem pełnym mydła.

– To mój sześćdziesiąty masaż dzisiaj – poinformował nas łaźnienny, wylewając na Luka kolejne wiadro gorącej wody. – Ostatni. Nareszcie!

Potem wyszedł, a po chwili zawitała do nas kobieta, która z kolei wymasowała mnie.

Wypoczęci i zrelaksowani, leniwie przespacerowaliśmy się miastem, w którym pulsowało życie. Ludzie śmiali się i bawili, brzęczały sztućce odkładane na stoły po sycącym posiłku, a w oddali jarzył się błękitny, futurystyczny most łączący dwie strony rzeki. Dla takich chwil warto podróżować – chwil, w których najpierw zdziwisz się nowym obyczajem, a już chwilę później w nowym kraju poczujesz się jak u siebie.



... i to już wszystko. Jakby nie patrzeć, to tylko krótki poradnik :). 33 strony i to tak sporo! Mam nadzieję, że lektura przypadła Ci do gustu. Jeżeli masz ochotę na więcej, zagłądaj na moją stronę internetową WYBYWAM.com. Pozdrawiam – Paulina :).